Żyrardowianie skarżą się! Patrz strona 4-ta

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Sobota 30 Kwietnia 1932 | Nr. 119

Morderca Drożyński w świetle zeznań świadków

2-gi dzień rozprawy o zabójstwo tancerki

GORSZĄCE SCENY WŚRÓD PUBLICZNOŚCI

Wczorajszy dzień procesu Drożyńskiego upłynął na przesłuchiwaniu świadków. Choć proces przeniesiono, na większą rozmiarami salę, publiczność wypełniła ją całkowicie, nie pozostawiając zupełnie wolnego miejsca. Zdobywano drzwi szturmem. Działy się przytem sceny gorszące. Ludzie łamali sobie kości i darli ubrania. Kilkunastu policjantów walczyło z tłumem łokciami.

Sensacją wśród publiczności była obecność na sali sądowej popularnych aktorek i aktorów: Żelichowskiej, Skwierczyńskiej, „Lopka" Krukowskiego.

P. BETCHEROWA MÓWI DOBRZE O DROŻYŃSKIM

Rozprawę rozpoczęło przesłuchanie aktorki p. Betcherowej. Zeznania jej wypadły dla Drożyńskiego bardzo dobrze.

— Korczyńska kochała go bardzo. Skarżyła się tylko, że męczy ją swoją zazdrością. Nie wolno jej było z nikim rozmawiać, chodzić. Groził jej śmiercią i pierścionek podarowany przez innego zabrał. Kwiaty otrzymywane za tańce wyrzucał.

Sędzia: — Czy mówiła, że ją bił?

— Nie.

— A co do pieniędzy?

— Tylko tyle, że pożyczał od niej. Korczyńska mówiła mi jeszcze, o projekcie ślubu z Drożyńskim, ale on nie miał posady. Był narwany, istny warjat. Wiecz nie bała się go, nie sypiała po nocach, paliła światło. Raz zerwała się ze snu, krzycząc, że ją coś dusi, jakaś zmora.

— Ile zarabiała i co robiła z pieniędzmi?

— Miała 30 złotych. Wysyłała wszystko do domu, sama żyjąc bardzo skąpo.

— Czy pani wiedziała, że groziło jej macierzyństwo?

— Nie mówiła mi o tem, choć stosunek nasz był bardzo serdeczny, ale za mało mnie znała.

— Czy pytała jej pani, czy daje Drożyńskiemu powody do zazdrości.

P. Betcherowa mówi szczerze:

— Muszę powiedzieć prawdę. Pytałam się jej o to. Odrzekła: — Ja jestem też... — Tu świadek robi ręką wymowny gest, mający wiele oznaczać. — Myśmy się dobrali, on jest taki, a ja mu nie ustępuję...

Prokurator: — O kogo była ta zazdrość?

— Tego nie wiem.

— Czy mówiła, że ręce jej wykręcał z zazdrości?

— Tak.

— Czy ona była wesołą, załomaną?

— Nie było na to czasu podczas objazdu naszej trupy aktorskiej po całym kraju.

— Jak Korczyńska określała swoje uczucie do Drożyńskiego?

— Mówiła: — Nieszczęśliwa jest nasza rodzina. Matka kocha do śmierci, choć ojciec jest pijak i ma kochankę. Ja jestem taka sama.

Adw. Seleruter: — Jak to rozumieć, czy znaczy to, że ona kocha także nicponia i pijaka?

— Nie. Pan mecenas mnie źle rozumie. Ona nigdy Drożyńskiego nie nazywała łajdakiem.

„WESOŁY" CHŁOPAK I TŁUSTE DOWCIPY

Sędzia wojskowy, major Owsianko, poznał Drożyńskiego prywatnie w Lublinie przez jego siostrę, lekarkę. W Warszawie spotkał go również, oczekującego na ulicy Marszałkowskiej i widywał w towarzystwie niskiej brunetki (Korczyńskiej). Chodzili pod rękę, sprawiając wrażenie, że się bardzo kochają.

P. Owsianko był zastępcą honorowym Drożyńskiego podczas zatargu z dyr. Wolińskim o ubliżenie. P. Woliński musiał przeprosić go za to.

Dalszy ciąg sprawozdania na stronie 2-giej

W znanej z katastrof kopalni niemieckiej

wybuch pogrzebał 9 górników

W znanej z katastrof kopalni „Concordia" w Zabrzu nastąpił wczoraj na głębokości 150 metrów silny wybuch gazów. Dziewięciu górników zostało zasypanych. Sześciu z nich udało się odkopać i w stanie ciężkim przewieziono ich do szpitala.

Przed dwoma laty w „Concordii" wydarzyła się podobna katastrofa. Zginęło wówczas 9-ciu górników.

Wczorajszą katastrofę miała spowodować nieostrożność jednego z górników, który zapalił zapałkę w szybie.

Bandyci zamordowali 3 osoby

Potworny napad pod Mińskiem Mazowieckim

Trzech bandytów dokonało wczoraj potwornego napadu we wsi Ostrów pod Mińskiem Mazowieckim. Bandyci wtargnęli do zagrody gospodarza Krogulca, kiedy w mieszkaniu znajdowały się żona Krogulca, 53-letnia Katarzyna i dzieci: 21-letnia Franciszka, 18-letni Władysław i 3-letnia Katarzyna.

Kiedy Franciszka w czasie gospodarki bandytów podbiegła do okna i krzyknęła ratunku, powstało zamieszanie i bandyci zasypali kobiety strzałami, poczem zbiegli.

Od kul bandytów i ciosów siekierą zginęły matka, córka i syn, 3-letnie dziecko zostało ciężko ranione rękojeścią rewolweru.

Policja wszczęła natychmiast śledztwo, by schwytać potwornych morderców.

Po śmierci dyrektora Koehlera

Śledztwo ukończone — Naczelny dyrektor francuski zjeżdża do Warszawy

Dochodzenie w sprawie zabójstwa, popełnionego przez zredukowanego pracownika Błachowskiego na osobie dyr. Zakładów Żyrardowskich Koehlera, zostało zakończone. Błachowski został przewieziony do więzienia na Długą. Obrony Błachowskiego podjął się adw. Gacki oraz dwaj inni adwokaci warszawscy.

Jutro ma przyjechać do Warszawy rodzina zamordowanego dyrektora, żona z synem i córką. Zwłoki zabitego zostaną zapewne przewiezione do Lozanny. Obecnie ciało znajduje się w mieszkaniu i czuwa przy niem nieznana młoda kobieta w czerni.

Prawdopodobnie jest to przyjaciółka zabitego.

Do Warszawy ma przybyć naczelny dyrektor konsorcjum francuskiego, do którego należą Zakłady Żyrardowskie. Przemysłowcy francuscy widocznie spostrzegli, że przeciągają strunę i zapewne poczynią zmiany w zarządzie Zakładów. Jak bardzo te zmiany są potrzebne, świadczą skargi żyrardowian, które zamieszczamy na str. 4-ej.

Wczoraj zapadła po dłuższej naradzie władz sądowych decyzja, by Błachowski za morderstwo Koehlera stanął przed sądem zwykłym, ze względu na okoliczności łagodzące zbrodni.

List pasterski Prymasa Polski Kardynała Hlonda

Prymas Polski, J. Em. Ks. Kardynał Hlond wydał dnia 28 b. m. list pasterski „wskazanie, jaką treść duchową i moralną prawie wlać należy w polskie państwo i jego politykę.

Ks. Kardynał wskazuje na własne i obowiązki państwa oraz obywateli, jakie wypływają z zasad Kościoła katolickiego, przeciw wszechwładzy państwa i przeciwko teorji siły. Potępia metody gwałtu, jako nieetyczne i niekatolickie. Obywateli obowiązuje posłuszeństwo wobec władzy państwowej i jej rozporządzeń, może je zwalczać jedynie na drodze legalnej.

Wizyta Marszałka Piłsudskiego w Zamku

Oczekiwana w kołach politycznych wizyta Marszałka Piłsudskiego na Zamku nastąpiła wczoraj o godz. 1-szej w południe. Rozmowa między czynnikami decydującemi trwała przeszło godzinę. Jest to pierwsza wizyta Marszałka Piłsudskiego na Zamku od powrotu jego z Egiptu.

Ważna ta narada obracała się zapewne około całokształtu spraw politycznych i gospodarczych. Niewątpliwie Prezydent Rzplitej poinformował Marszałka Piłsudskiego o przebiegu swoich konferencyj z b. premjerami rządów pomajowych.

Kradzież skrzynki ze złotem

17 kg. złota dla banku zniknęło z urzędu pocztowego

W nocy na stacji granicznej Zbąszyń została dokonana niezwykła kradzież skrzyni złota, wysłanej z Holandji (Amsterdamu) do jednego z polskich domów bankowych. Skrzynia zawierała 17 kg. i 120 gr. złota, oceniona na 29 tysięcy rubli w złocie.

Skrzynia została skradziona z pokoju naczelnika urzędu pocztowego. Natychmiast wdrożono śledztwo i aresztowano jako podejrzanych jednego z urzędników celnych i robotnika. Skrzynki ze złotem dotychczas nie odnaleziono.

SKRÓTY

Został okradziony pod Pekinem grobowiec matki byłego cesarza chińskiego, pochowanej w oddzielnym grobowcu po samobójczej śmierci. Złodzieje zrabowali klejnoty bezcennej wartości.

—:o:—

W miejscowości St. Louis we Francji aresztowano niejakiego Vercaliano, jako szpiega. Znaleziono przy nim kompromitujące dokumenty i 24 tysiące dolarów.

—:o:—

Lotnik angielski Scott pobił szybkość lotu z Angli do Australji, przebywając tę drogę w 8 dni i 18 godzin (o 5 godzin prędzej, niż wynosił poprzedni rekord).

Katastrofa ekspresu w Ameryce

SOUTHBEND (stan Indiana) (PAT). — Ekspress idący z Montreal do Chicago wykoleił się wpobliżu Southbend. w chwili, gdy przejeżdżał przez most. Jeden wagon stoczył się na znajdujący się przy torze kolejowym dom, wskutek czego zabita została jedna osoba. Palacz i maszynista zmarli wskutek poparzenia. Dwóch pasażerów odniosło ciężkie rany.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.90 i pół, rubel złoty — 4.85 i pół.

Dyplomatyczna choroba premjera Tardieu

Po konferencji premjerów i ministrów spraw zagranicznych w Genewie, w których brali udział Stimson (St. Zjedn.), Mac Donald (Anglja), Bruening (Niemcy) i min. Zaleski — z wielkiem naprężeniem oczekiwano wczoraj przybycia premjera Francji, Tardieu. Obecność jego miała być ukoronowaniem wszystkich narad i konferencyj i przynieść realne wyniki w sprawach rozbrojenia, porozumienie między Francją, Anglją i Ameryką w kwestji odszkodowań i t. p.

I oto wczoraj przysyła do Genewy depesza, że Tardieu jest chory i z żalem musi odmówić zaproszeniu.

W ten sposób wszelkie nadzieje na rychłe załatwienie najpoważniejszych zagadnień politycznych — upadły.

W kołach Ligi Narodów krążyły wczoraj pogłoski, że choroba premjera Francji ma charakter... dyplomatyczny, i że Tardieu z pewnych względów niewygodny był przyjazd do Genewy.

×

Min. Zaleski opuścił wczoraj po południu Genewę, udając się do Warszawy.

2-gi dzień rozprawy przeciw mordercy Igi Korczyńskiej

(Początek na stronie 1-ej)

— Jaką opinję może pan dać o oskarżonym?

— Wydało mi się, że jest to chłopak inteligentny, wesoło patrzący na życie.

—Co to znaczy wesoło?

— Lubił opowiadać tłuste dowcipy.

TANCERKA P. CZAPSKA BUDZI WĄTPLIWOŚĆ OBROŃCÓW

P. Czapska, tancerka, przyjaciółka Korczyńskiej, wspominała o skargach na Drożyńskiego, że bije narzeczoną, wymusza od niej pieniądze, przysyła stale z cukierni chłopca do teatru po pieniądze.

Obrona potraktowała jej zeznania z niedowierzaniem.

— Skąd pani o tem wszystkiem może wiedzieć? Przecież sama nie widziała pani, bo podówczas było przedstawienie? Czy podczas występów pary tancerzy nie może się zdarzyć, że partner posiniaczy ją, zwłaszcza przy tańcach akrobatycznych?

Nie mogąc doczekać się przychylnych odpowiedzi, adwokaci przypuścili szturm z innej strony:

— Czy słyszała pani o pewnym wielbicielu Korczyńskiej, który codzień przesiadywał w pierwszym rzędzie i posyłał jej na scenę kwiaty? Czy przedtem często otrzymywała ona kwiaty? Kiedy Korczyńska mówiła, że straciła do Drożyńskiego uczucie i przestała go kochać?

Wreszcie obrońcy dopatrzyli się sprzeczności w zeznaniach p. Czapskiej, która ustąpiła zkolei miejsca aktorce z „Morskiego Oka" p. Skwierczyńskiej.

CZEGO SIĘ DOWIEDZIAŁA P. SKWIERCZYŃSKA

Zeznała ona, że Korczyńska nie mówiła nic o tem, że Drożyński bije ją i wymusza pieniądze. Tak opowiadali ludzie w teatrze. Raz widziała Drożyńskiego na Nowym Świecie w gronie podejrzanych kobiet. Było to na parę miesięcy przed zabójstwem.

Matka Drożyńskiego w rozmowie z matką Korczyńskiej, która powiedziała: „Albo niech się żeni, lub da spokój córce" — odpowiedziała: „Syn robi zaszczyt że chce z nią chodzić." Pani Skwierczyńska dowiedziała się o tem od p. Wielgusowej.

Parę koleżanek nieboszczki z teatru mówiło różnie o pieniądzach dla Drożyńskiego. Korczyńska miała się wyrazić do jednej: „Wolę, żeby mnie zabił, niż miałabym się z nim męczyć. Chodził za mną, gdy miałam pieniądze..." Nikt osobiście nie widział awantur Drożyńskiego.

Jedną z aktorek zastanowiło, że Drożyński po zabiciu Korczyńskiej i postrzeleniu siebie, był upudrowany.

— Czy on zawsze tak chodził?

— Zawsze i karminował sobie usta.

„KANCIARZ"

Wywiadowca Błaszczyk zeznał, że Drożyńskiego nazywali „kanciarzem".

Brat zabitej aktorki, posterunkowy policji z Lublina, p. Wielgus, nie oszczędzając oskarżonego, podał, że wyzyskiwał on w bezczelny sposób Korczyńską, która skarżyła się do świadka. Drożyński podobno nawet żądał od dyrekcji teatrzyku „Mignon", aby zarobki Korczyńskiej jemu były wypłacane. Dyrektor tego teatru nic o tem nie zeznawał.

SKROMNA I DOBRZE WYCHOWANA

Wyższy urzędnik p. A., którego Drożyński uważa za rywala, podał przed sądem, że interesował się Korczyńską, jako kompozytor, chciał żeby zatańczyła jego utwory. Poznał ją w teatrze przez aktorów. Zauważył, że była bardzo dobrze wychowana, skromna.

P. RAPACKA POWIERNICA NIESZCZĘSNEJ TANCERKI

Popularna aktorka, Halina Rapacka była powiernicą Korczyńskiej, która skarżyła się jej, że jest nieszczęśliwą i boi się Drożyńskiego, który grozi jej zabiciem. Co do osoby p. A., Korczyńska oświadczyła, że z nim do niczego nie dojdzie, bo to jest człowiek żonaty na wysokiem stanowisku i ona nie czuje do niego nic specjalnego.

Ostatnim partnerem Korczyńskiej był tancerz „Rosiliano", Łukaszak. Drożyński nie pozwalał Korczyńskiej z nim tańczyć. Krytycznego dnia była razem ze świadkiem w cukierni Loursa, u fotografa i później poszła do domu spać. Spóźniła się do teatru dlatego, że była przemęczona i dłużej odpoczywała.

„INTYMNY" STOSUNEK DROŻYŃSKIEGO

Specyficzne poruszenie następuje na sali, a szczególnie wśród licznie zebranych aktorów, gdy adwokat Drobniewski zgłosił o dodatkowe przesłuchanie Haliny Rapackiej, która wie pewne szczegóły o intymnym stosunku, łączącym byłego sekretarza „Ananasu" Wąsowskiego z Drożyńskim.

Ze względu na moralność publiczną, adwokat wstrzymuje się od publicznego uzasadnienia tego wniosku. Rapacka zeznawać będzie o tem przy drzwiach zamkniętych.

IRONICZNY UŚMIECH

Trzej świadkowie bufetowa Rybarczyk, bileter Krunglak i aktor Wiellin - Kiemożycki zeznają o samym wypadku strzałów morderczych. Zgodnie ustalili, że Drożyński tego wieczora był blady i silnie zdenerwowany. Tuż przed strzałem rozległ się krótki, urywany, ironiczny śmiech Korczyńskiej. Drożyński po dwóch strzałach do niej strzelił do siebie ,mierząc w serce, a jeden strzał oddał w górę.

OSKARŻONY JAKO PRACOWNIK

Inż. Szymański z Instytutu Gazowego i p. Bucelski mieli ustalić opinję Drożyńskiego, gdy pracował na posadach. Powiedzieli jedynie, że zmuszeni byli go usunąć, choć sprawiał wrażenie pracownika inteligentnego. .

ROZRZEWNIONY OJCIEC ZABITEJ

Ojciec zabitej tancerki, prosty rzemieślnik, szewc, p. Wielgus z rozrzewnieniem wspominał o talencie swej córki. Od chwili zawarcia znajomości przez córkę z Drożyńskim zmieniła się pod wpływem jego nie do poznania. Zwierzała się tylko w sekrecie przed matką, ojciec kontaktu z nią nie miał żadnego. Gdy dowiedział się o udrękach dziecka, chciał sprzątnąć Drożyńskiego. Było mu wszystko jedno.

— A co może pan powiedzieć o zamachu samobójczym żony?

— Gdy przyszło wezwanie sądowe, żona z dniem każdym bardziej zdenerwowana i wzburzona, wypiła truciznę.

— Tutaj mówiono, że córka źle się o panu wyrażała, jako o pijaku.

— To jest wszystko nieprawda, proszę sprawdzić.

PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH

Przy drzwiach zamkniętych sąd rozważał rewelacje, mające przedstawić Drożyńskiego w nowem niekorzystnem świetle, jako zboczeńca seksualnego. Okazało się jednak, że informacje są bezpodstawne.

Dzisiaj sąd zbada matkę nieboszczki i przystąpi do przesłuchiwania świadków obrony.

Służąca i znajomi Zarembów

o oskarżonej Ricie Gorgonowej

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości" z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

W dalszym ciągu rozprawy Gorgonowej, oskarżonej o zamordowanie Lusi Zarembianki — składały zeznania służące.

Bronisława Beckerowa była nieżyczliwa dla Gorgonowej i ona to donosiła Zarembie o listach, pisanych do Gorgonowej przez amantów. Beckerowa nie umie powiedzieć, czy Gorgonowa miała 7 czy 9 koszul i czy wśród nich była koszula seledynowa.

Dwie inne służące: Olga Jezierska i Michalina Baner również opowiadają to tylko, co słyszały.

Długoletni przyjaciel Zaremby, artysta malarz, Włodzimierz Bielecki, mówił o swojej roli pośrednika między poważnionymi w rodzinie Zaremby.

Służąca Tobiaszówna miała widzieć Gorgonową po dokonaniu zbrodni, kiedy płakała i mówiła: „Biedna Lusia, co ona komu zrobiła, że ją zamordowano!" A już później, kiedy policja stwierdziła ślady kobiece w ogrodzie, Gorgonowa płakała jeszcze bardziej i wołała: „Boże, cóż ja zrobiłam!"

Służąca stwierdza, że Gorgonowa mówiła to niewyraźnie, trzymając się rękam za głowę.

Ostatnia zeznawała redaktorowa Opiołowska.

Z frontu pracy i bezrobocia

PRZĘDZALNICY BAWEŁNIANI OGRANICZAJĄ PRACĘ

Zarząd kartelu przędzalników bawełnianych postanowił zmniejszyć normę uruchomienia w przędzalniach bawełnianych z 40 na 36 godzin tygodniowo na czas od 16 maja do 12 czerwca.

1300 ROBOTNIKÓW „OLKUSZA" BEZ PRACY

Dyrekcja fabryki wyrobów emaljowanych „Olkusz" w Kielcach postanowiła z dniem 1 maja wstrzymać produkcję. Wymówiono pracę 1300 robotnikom.

O UMOWĘ W ŁÓDZKIM PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM

Wczoraj wyjechał ze stolicy do Łodzi główny inspektor pracy p. Klott, by wziąć udział w rokowaniach o zawarcie umowy w łódzkim przemyśle włókienniczym.

Wesoły Kącik

NUDZIARZ



Niema nic gorszego jak nudziarz - gaduła. Najcierpliwszego człowieka może z równowagi wyprowadzić.

Siedziałem sobie w kawiarni przy czarnej kawie, pogrążony w czarnych myślach. Nagle zimno mi się zrobiło. Do mego stolika zbliżał się pan Pierniczek.

— Źle — myślę sobie — zagada mnie ten idjota na śmierć.

Podszedł i wita się.

— Moje uszanowanie. Pozwoli pan się przysiąść?

— Lepiej nie — chwyciłem się ostatniej deski ratunku. — Mam grypę...

Ale Pierniczek jak znajdzie ofiarę do gadania, to nie ustąpi.

— Nic nie szkodzi — powiada — ja też mam.

I siada.

— Co słychać?

— Pańskie gadanie — odmruknąłem niechętnie.

Ale jego to nie zraziło. Odsapnął i gada.

— Pan nie w humorze. Wszystkiemu wiosna winna... he, he! Dla nas kawalerów wiosna niebezpieczna rzecz, he, he!..

Wziąłem leżącą na stoliku gazetę i zabrałem się do czytania. Ale i to Pierniczka nie zraziło.

— Pewno pan ciekaw dlaczego się nie ożeniłem? — opowiadał sapiąc. — Nigdy się, uważa pan, nie ożenię. Już dawno straciłem wiarę w szczęście rodzinne. Moja matka...

— Straszuie mnie głowa boli — przerwałem mu i westchnąłem ciężko.

— Jak wyjdziemy stąd, proszek pan sobie kupi... Więc moja matka była niby dobra żona, a, uważa pan, znalazłem jej stare listy, z których się dowiedziałem, że mój ojciec, wcale nie był moim ojcem. Uważa pan, mój ojciec był przyjacielem domu mojego ojca i go ordynarnie oszukiwał z moją matką. Kiedy raz mój ojciec u mojego ojca...

Spojrzałem w sufit i zacząłem sobie pogwizdywać.

— Widzę że to pana nie interesuje — zaniepokoił się pan Pierniczek. — Opowiem panu ciekawszą historję. Moja babka też niby dobra żona była, ale też nie jestem pewien czy mój dziadek był ojcem mojego ojca, tego, wie pan, co nie był moim ojcem. Bo...

— Panie Pierniczek — przerwałem mu wściekle — pański ojciec powinien być szczęśliwym, że nie był pańskim ojcem!

— No wie pan — obraził się pan Pierniczek. — Tyle lat żyję, a nikt mi tego nie powiedział. Ale! A propos moich lat. Nikt nie wierzy, że ja już jestem taki stary. Podobno wyglądam młodo. Czy pan wie ile ja mam lat?

— Wiem — odpowiedziałem ponuro — ma pan czterdzieści osiem.

— Prawie, że pan utrafił — zdziwił się pan Pierniczek. — Jak pan to zgadł?!

— Bardzo łatwo — syknąłem — znam jednego półidjotę, ten ma 24 lata.

Napoleon Sądek

CO MÓWI LUD?

GWAŁT NAJWIĘKSZĄ ZBRODNIĄ!

Od p. Stefana Berdo z Żyrardowa otrzymujemy list tej treści: sty niszczymy w ogrodach".

„W numerze 109 „Ost. Wiad." pełna oburzenia p. Hanka" zabrała głos w sprawie karalności za pozbawienie dziewictwa i zakażenie ciężką chorobą.

Chociaż jestem stuprocentowym mężczyzną, najzupełniej podzielam oburzenie p. Hanki. Mojem zdaniem, wprost niema cięższego przestępstwa niż gwałcenie dziewczęcia!! Uważam nawet, że odebranie kobiecie życia jest złem mniejszem, niż wykolejenie jej na całe życie przez gwałt i zarażenie, oraz zmuszanie jej do urodzenia potomka jakiegoś bandyty, czy zboczeńca.

Kobieta powinna mieć wolną i nieprzymuszoną wolę w wyborze oblubieńca i naszym obowiązkiem jest zagwarantować jej odpowiedniemi §§-mi kodeksu karnego możność wolnego i szczerego wyboru ojca dla swojego potomstwa.

Owoce gwałtu powinno się tracić w zarodkach, jako owoce zakały społeczeństwa, tak, jak chwasty niszczymy w ogrodach.

—:o:—

Walka z gruźlicą wśród dzieci szkolnych

Ze względu na panoszący się kryzys gospodarczy Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zarządziło, aby w r. b. urządzano kolonje wyłącznie lecznicze. Instytucją taką, która pierwsza w Polsce wprowadziła ten typ kolonji, jest Liga Szkolna Przeciwgruźlicza, zadaniem której jest leczenie dzieci chorych na gruźlicę i zapobieganie, aby dzieci zagrożone gruźlicą nie zachorowały.

Statystyki lekarzy szkolnych wykazują, że dzieci nasze najczęściej chorują na niedokrwistość, powiększenie gruczołów chłonnych i krzywicę. Należało zatem stworzyć dla tych dzieci różne typy kolonij, gdzieby mogły przeprowadzać odpowiednie leczenie.

W ten sposób powstało kilka typów kolonij leczniczych, jak kolonje klimatyczne - leśne i morskie, oraz zdrojowiskowe.

Na kolonję klimatyczno - morską wysyłane są dzieci anemiczne, z powiększonemi gruczołami (ale nie gorączkujące), osłabione. Na kolonje zdrojowiskowe wysyłano dzieci chore na skazę wysiękową, krzywicę, gruźlicę kości i stawów, bóle reumatyczne i artretyczne mięśni, kości i stawów, ropienia z ucha, gruczołów, kości i t. d.

Przeżywany obecnie kryzys ekonomiczny odbije się napewno na akcji kolonijnej. Liczba natomiast dzieci, których stan zdrowia wymaga przeprowadzenia kuracji, jest znacznie większa, niż w latach ubiegłych. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest przyjście z pomocą tej biednej, potrzebującej pomocy dziatwie, gdyż tylko przez racjonalne przeprowadzoną akcję zapobiegawczą da się wychować silne przyszłe pokolenie.

RADJO

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Arje i pieśni. 14.45 Muzyka salonowa. 15.05 Komunikat Gospodarczy. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 16.10 Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny. 16.20 Skrzynka pocztowa. 16.40 Muzyka ludowa. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.10 „Zygmunt Krasiński" (z powodu 120-lecia urodzin) — wygł. prof. Tadeusz Pini (Tr. ze Lwowa). 17.35 Koncert orkiestry dętej. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert Symfoniczny. 22.50 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— To twoja rzecz. Ponoszę wszelkie koszty. Sam się też grubo obłowisz, gdy mi wskażesz mordercę — mówił Wydryn.

— Podejrzewa pan kogo? — zapytał Brant.

— Tak, ale ci nie powiem, kogo. Mogę ci tylko o tyle ułatwić, że powiem ci, gdzie szukać. W okolicach Farent... Może jaki kłusownik... Zapłacony przez kogoś...

— Któż mógł mu zapłacić?

— Choćby spadkobierca księcia, hr. Rucki. Wiesz chyba, gdzie mieszka...

— Wiem, ale... chcę odrazu coś na koszty. I możebyśmy.. oblali sprawę?...

— Chodź.

— A wiesz co? Najpierw wstąpmy do mojej sąsiadki. Jeszcze jest w domu.

Brant zapukał do Rydlowej. Chciał niby sobie pożyczyć zapałki. Przy sposobności zapytał:

— Pani mi kiedyś opowiadała, że pani szef, Kolas, był niegdyś zwykłym wieśniakiem z okolicy Farent?

— Tak jest.

— A co on tam robił?

— Zdaje się, że był kowalem. Potem podobno dostał jakiś spadek. Kupił najpierw szynk na przedmieściu, a potem bar. Ale przepraszam panów, na mnie już czas.

Wyszła do roboty, a tamci na „jednego". Wydryn chciał dać Brantowi pieniądze w szynku, ale Brant go poprosił:

— Przepraszam, że cię będę fatygował jeszcze raz do mnie, ale nie chciałbym brać przy ludziach.

Ponieważ szynk był naprzeciwko, Wydryn zgodził się.

Gdy weszli na górę, zdziwili się niemało, że drzwi mieszkania Rydlowej były uchylone i słychać było wyraźnie, że tam ktoś coś przewraca, jakby plondruje...

Zdziwiło to Branta, bo wiedział, że wdowa już przeszło od roku mieszkała sama. Syn się u niej od owego czasu już nie pokazywał.

Wszedł więc cichutko do mieszkania i ujrzał... Wicka, gospodarującego w mieszkaniu, wyjmującego z szafy, co się dało i związującego w węzełek.

Gdy nagle ujrzał Branta, w pierwszej chwili chciał skoczyć na niego, jak tygrys, ale wnet się opanował i zapytał tylko:

— Ach, to pan, panie Brant?...

— A ty co tu robisz?

— Ja... szukam czegoś...

— Kłamiesz, gagatku! Okradasz rodzoną matkę!

Wicek zaśmiał się cynicznie:

— To pański zababrany interes?

Ale Brant go już nie słuchał. Wpił oczy w coś, co, zapewne wypadło Wickowi z marynarki, położonej na krześle, aby łatwiej było „pracować".

Był to piękny portfelik o złoconych brzegach i również złotych inicjałach „J. W.".

Brant szybko chwycił ten już nieco podniszczony portfel i zapytał:

— To twój portfel?

— Mój!

— Komuś zwędził?

— Milcz, wreszcie, ty w cztery dziąsła szarpany, bo jeszcze słowo, a jakiem Wicek, ręka, noga, mózg na ścianie, oko na widelcu!...

Skoczył ku niemu i prawą pięść przystawił między oczy, a w lewej trzymał przygotowany nóż.

Brant nawet nie drgnął i przyglądał się tylko temu młodzikowi, o zmizerowanej wychudłej twarzy, wymęczonej bezsennemi nocami, pijatykami i rozpustą, o bladej zielonkawo - żółtej zwiędłej cerze, budzącej zarazem wstręt i litość.

Wicek w dalszym ciągu „rozstawiał po kątach" całą rodzinę Branta, zwłaszcza przodków „po kądzieli", wreszcie zapytał:

— A ty, lebiego, możeś też tu wlazł „na szpryng?". Kto ciebie, ty taka i owaka, pieska twoja niebieska, zna?

— Drzwi były otwarte — odparł z godnością Brant.

Wicek zaklął, aż się mury zatrzęsły, poczem biadał:

— Ale też ze mnie frajer! Zagapiłem się, te zapaskudzone drzwi zostawiłem otwarte.

Postanowił wszakże nie tracić animuszu i ryknął:

— Te, oddawaj portfel, pókim dobry..

— Ani mi się śni. Chyba, że powiesz, komuś buchnął.

Wicek spojrzał na Branta. Trzymał rewolwer w ręku. Drugi błyszczał groźnie w ręku jego towarzysza. Gryząc wargi z wściekłości, rzekł:

— Dostałem go.

— Od kogo?

— Od rudego Franka — „Niedorostka"...

— A ten skąd go miał?

Wtem Wickowi wpadła do głowy myśl, że, jak słyszał kiedyś, za kradzież u rodziców sąd zazwyczaj daje karę niewielką. Zresztą, matczysko, może wcale nie świadczyłoby przeciw niemu. Nabrał więc otuchy i ryknął:

— Ej wy, łachudry szemrane, poszły stąd oba do najcięższej grypy, bo jak was, szmendryki zakałapućkane, w facjaty walnę, to polecicie na ulicę Oczki, już jako zimne „zwłoczki". No... zmiatać stąd... a żywo!...

Tymczasem mózg Wydryna pracował gorączkowo. W chwili, gdy Wicek kończył swą tyradę, Wydryn odruchowo wypowiedział głośno swój wniosek:

— J. W. to nikt inny, jak Jan Wilewicz. Jasne, jak dzień.

I wnet dodał twardo:

— Tyś, brachu, należał do szajki, co napadła na Wilewicza!

Wicek drgnął. Odrazu stracił cały tupet. Syknął:

— To nieprawda!

— Ale z pewnością możesz powiedzieć, kto do szajki należał — odparł Wydryn i wycelował w niego rewolwer.

W Wicku znów zawrzało. Krzyknął:

— Mogę czy nie mogę, to nie twoja rzecz! Jakie twoje prawo mnie wypytywać? Glina jesteś, czy co? Kto cię zna, coś za figura? Co ci Wilewicz? Co ci ja? I skąd wiesz, że to Jana Wilewicza, a może Józefa Waśkowskiego, mojego kolegi serdecznego, „Józka-Hycla?".

Spojrzał na Branta. Mały był i cherlawy; tego nie było co się bać. Wydryn był nieco okazalszy ale też z brzuszkiem, to pewno słabizna. Myślał sobie, co się tu patyczkować z tymi dwoma? Krzyknął:

— A teraz fora ze dwora! Bo jak stracę cierpliwość!...

— ...to co? — zapytał hardo Wydryn.

— A to! — krzyknął Wicek i rzucił się na Wydryna.

Ale zanim się spostrzegł, już Wydryn trzymał go za kark. Był to mężczyzna, choć przysadkowaty i krępy, ale o żelaznych mięśniach. Potrząsnął wychudzonym Wickiem, jak ścierką. Lewą ręką chwycił go za gardło, aby nie mógł krzyczeć. Zapytał:

—Powiesz zaraz prawdę, szczeniaku?

Wicek milczał, szarpiąc się, jak ryba w sieci, wyrywając się z całych sił.

Ale Wydryn nie puszczał, tylko jeszcze mocniej dławił mu gardło, wołając:

— Prawdę mów, szczeniaku!...

Wicek już się dusił.

Wydryn szepnął Brantowi:

— Zatrzaśnij drzwi!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zdezorjentowanej".

Swoją niedolę, rzeczywiście dość niezwykłą, opisuje Pani w takich słowach:

„Jestem mężatką od lat 16 mam lat 36; jestem pełna życia i temperamentu. Z mężem moim, którego szanuję, gdyż jest człowiekiem dobrym w całem tego słowa znaczeniu, o rok młodszym ode mnie, miałam dwóch synów i córkę. Synowie niestety, zmarli, córka zaś chowa się zdrowo i ma lat 12.

Gdy zmarł drugi nasz syn, rozpacz mojego męża nie miała granic. Rodzina i znajomi ciągle mi wbijali w głowę (gdyż uprzednio miałam 4 przypadko we poronienia), że to wina mo jego męża, iż dzieci nam się nie chowają. Poprostu wmówiono we mnie, żebym uległa jakiemu innemu mężczyźnie. W tym celu nasyłano mi specjalnie w czasie nieobecności mego męża i córki jednego z kuzynów męża. Nie zdołałam zapanować nad moim temperamentem. Uległam mu.

Fakt popełnienia wiarołomstwa przejął mnie zgrozą. Nie zaznałam odtąd spokojnej chwili. Co gorsza stałam się niewolnicą mego współgrzesznika, któremu byłam zmuszona jeszcze przez kilka miesięcy ulegać, ponieważ groził, że w przeciwnym wypadku powie mężowi mojemu całą prawdę. Co prawda, mąż mój i tak zaczął coś podejrzewać. Wizyty jego kuzyna u nas wydały mu się zbyt częste i niczem nieuzasadnione. Doszło do tego, że zrobił mi awanturę i całej rodzinie zapowiedział, aby ostrzegli jego kuzyna przed dalszem bywaniem w naszem domu, bo gotów jest nawet na popełnienie zbrodni. Jednocześnie, przez cały nawet czas, żyłam z mężem normalnie. I otóż poczułam, że jestem w odmiennym stanie.

Mąż mój, podejrzewając, co się święci, zapowiedział mi kategorycznie, że o ileby dziecko, które ma przyjść na świat, okazało się podobne do jego kuzyna, (który jest zupełnie innym typem, niż mój mąż), to dziecka tego nigdy nie uzna za swoje. Niestety, tak się właśnie stało. Dziecko się urodziło i jest dosłownie kopją kuzyna mego męża. Podobieństwo takie, że większe już być nie może. Mąż mój oświadczył, że nie przeżyje tej niezasłużonej hańby, na którą przez cały dzień patrzeć musi. Dodał, że do dziecka tego czuje wstręt, i do mnie również. Zapewnia, że ma życie całkowicie zatrute. Unika ludzi nawet najbliższej rodziny. Wciąż mówi, że musi się chyba pod ziemię schować ze wstydu. Wprost nie śmiem się komukolwiek pokazać na oczy. Ja i rodzina, wszyscy wmawiamy, w męża, że to jest jego dziecko, lecz zupełnie bezskutecznie. Uważa mnie za związaną z tamtym.

I rzeczywiście, skoro już się Panu do wszystkiego szczerze przyznaję, dodam i to, że mojemu temperamentowi znacznie bardziej odpowiada kuzyn męża, o 11 lat od niego młodszy. Z wielkim wstydem — ale jak spowiedź to już spowiedź — wyznam też, że z kuzynem męża przestawałam z większą rozkoszą, niż z własnym mężem. Nie ręczę za siebie, czy ponownie nie ulegnę jego namowom, zwłaszcza, że jednak wspólna tajemnica i wspólne dziecko to bardzo łączy ludzi.

Co mam czynić? Czy wyznać wszystko mężowi? Czy żyć tak nadal w kłamstwie? Pogarsza sprawę jeszcze i to, że kuzyn męża jest również żonaty i dzietny. Błagam o jakąkolwiek radę, gdyż czuję, że Pan jeden może mnie uratować z obecnego piekła".

Postaram się o to, ale przedtem muszę Pani wskazać, czem Pani zawiniła najwięcej. Przyda się to Pani również dla wytłumaczenia przed mężem. A więc: jak można było sobie dać wmówić bzdurę, że dzieci nie chowają się z winy męża?

To, że bujny temperament skłonił Panią do powolności temu kuzynowi i że nawet z nim odczuwa Pani więcej rozkoszy — jest w całej sprawie najmniej istotne. Najgorsza jest ciemnota Pani, wskutek której Pani mogła łatwowiernie przyjąć bajeczkę o naturalnem upośledzeniu męża i pójść następnie na taki „zabieg", z którego każdy eugenik (człowiek, dbający o uszlachetnienie rasy ludzkiej przez właściwy dobór) uśmiałby się, gdyby nie... rozpłakał...

Ale trudno: nieszczęście się stało. Cóż Pani robi dalej? Najgorszą rzecz, jaką tylko można było. Znów za namową tej zdumiewającej nieuczciwej rodziny męża, brnie Pani w kłamstwie. Tem dopiero pogrąża się Pani najgłębiej. I znów: udręki męża Pani są zupełnie zrozumiałe. Czy Pani wie, dlaczego mąż, nawet najbardziej wyrozumiały i pobłażliwy, nawet zupełnie wyzwolony z szatana zazdrości, niechętnem okiem patrzy na zdradę żony? Tylko dlatego, że potem brak mu pewności, czy przyszłe dziecko będzie doprawdy jego własnem.

Jedynym ratunkiem dla Pani jest — przyznać się mężowi szczerze do wszystkiego. Pokazać mu, co ja tu piszę. Może to go przekona o niewinności Pani, jako ofiary swojej ciemnoty i łatwowierności wobec karygodnie głupiej jego własnej rodziny. Prosić o przebaczenie za wszystko i rozpocząć nowe życie. Wzywam go: **„Przebacz jej, bo nie wiedziała, co czyniła"...**

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości"

W stolicy nędzy—Żyrardowie

III.

Już przed kilku laty ferment ludności w Żyrardowie stawał się coraz głębszy, a wraz z postępującym bezrobociem rosło niezadowolenie mas robotniczych, rzuconych na pastwę losu i zdających sobie sprawę, że nędza ich to tylko droga, przez którą dążą nowi właściciele fabryki do swoich nieczystych zysków. Dyrekcja Żyrardowa zaczęła się czuć niepewną w mieście i już przed kilkoma laty przeprowadziła swoje biura do Warszawy. Uczyniono to naskutek polecenia dyrektora generalnego Koehlera, który nawet tak dalece postanowił odseparować się od ogółu, że do gabinetu jego miało dostęp tylko czterech wyższych urzędników i sekretarka.

Tymczasem sytuacja w Żyrardowie coraz bardziej pogarszała się i oto Rada Miejska i Magistrat postanowiły zaapelować do rządu i społeczeństwa, domagając się przymusowego wywłaszczenia zagranicznych szkodników i ponownego przekazania fabryki państwowemu zarządowi. Złożony obszerny memorjał obecnie jest dokumentem wielkiej wagi, oświetla bowiem ponure podłoże, na którem wyrósł zatruty kwiat zbrodni. W konkluzji memorjału czytamy poniż[illegible] memento onegdajszej tragedji.

„Streszczając się, stwierdzamy — pisze Rada Miejska i Magistrat Żyrardowa, — że konsorcjum francuskie, będące obecnie panem Żyrardowa, stało się nim dzięki przypadkowi i ani kwalifikacjami fachowemi, ani wysokością kapitału, ani wreszcie stosunkiem robotników i ogółu polskiego nie usprawiedliwia swego wyjątkowego stanowiska. Mając na celu jedynie osiągnięcie jak najwyższych zysków, nie liczy się, ani z potrzebami robotników i urzędników, ani z interesami miasta i Państwa. Pozbawienie pracy robotników i systematyczne obniżanie wytwórczości Zakładów Żyrardowskich przeprowadzane jest pomimo wzrastających zamówień na wytwor[illegible] enci zamawiają znaczne ilości, a otrzymują tylko nikłe części zamówień. Gdyby istniała dobra wola ze strony zarządu, to nie ulega wątpliwości, że zakłady żyrardowskie mogłyby dać pracę i zarobek znacznie większej ilości robotników, niż za czasów zarządu państwowego.

Traktowanie robotników i urzędników jest okropne. Nawet starzy wytrawni urzędnicy spotykają się z traktowaniem brutalnem nieoszczędzającem godności ludzkiej.

Skutkiem polityki konsorcjum francuskiego w Żyrardowie, nędza wśród robotników stale się zwiększa i jest większa niż była nawet podczas wojny. Z tą wszakże różnicą, że wtedy było wiadome, iż nędza musi się skończyć, obecnie zaś nikt nie ma pojęcia od jakich kaprysów los tysięcy robotników jest zależny".

„**Spełniamy swoją powinność — brzmi memorjał, — zwracając uwagę społeczeństwa polskiego** na dzisiejszy stan rzeczy. Dość jest zdać sobie sprawę z tego, że największy kapitał polski nie mógłby w sposób podobny postępować, w obcem państwie, ażeby założyć uroczysty protest przeciwko niszczeniu wspaniałych Zakładów Żyrardowskich, powołanych do życia przez polskiego męża stanu i rozwiniętych przez pracowitość [illegible] robotnika;

przeciwko ogładzaniu tysięcy robotników polskich, dla wyzyskania pewnych konjunktur przemysłowych;

przeciwko brutalnemu lekceważeniu praw społeczeństwa polskiego".

Memorjał ten, niestety, nie odniósł skutku. Dzisiaj Żyrardów ginie w agonji śmierci głodowej, a ulice Warszawy zrosiła krew **naczelnego dyrektora konsorcjum, ugodzonego kulą bezrobotnego mieszkańca nieszczęsnego miasta.**

Czas już opuścić Żyrardów i wracać do Warszawy. Wychodzę z magistratu. Zwraca moją uwagę tłum, który zebrał się przed gmachem. W gromadzie kobiety starsze i młodsze, mężczyźni, dzieci. Twarze, na których nędza i rozpacz wyryła głębokie bruzdy, twarze na których nie widać uśmiechu radości, a tylko blask beznadziejnego smutku w oczach. Słucham urywków rozmów.

— **Chyba dadzą, bo jak nie to — głód. Jak wczoraj najedliśmy się kartofli, to dzisiaj nic w ustach nie miał nikt. Dzieci wołają jeść!...**

— **Słyszałem, że Góreczkowskiej syn pracę dostał. 7 złotych na tydzień zarobi! To szczęśliwiec — wzdycha obok wychudzony mężczyzna.**

Pytam się naco ci ludzie czekają. Okazuje się, że wyznaczone zostało rozdawnictwo, dla części bezrobotnych, zasiłków spożywczych. Idę dalej. Towarzyszy mi miejscowy obywatel, który zaofiarował się oprowadzić mnie po mieście. Idziemy szaremi ulicami, z których wieje jakiś bezgraniczny smutek.

— Widzi — pan mówi mi mój przewodnik, — przynajmniej w Żyrardowie niema żebraków. Zwalczyliśmy żebractwo zupełnie. Bo nikt i takby nic nie dał. Nie warto stać pod ścianą. A teraz ostrożnie, niech pan przeskoczy — wskazuje mój rozmówca na rynsztok, pośrodku jezdni, nieokryty mostkiem. — Dziwi się pan — wyjaśnia mój towarzysz, — że nawet mostku niema. Ludzie na drzewo do opału rozbierają, nie warto wcale odbudować, zaraz jak kruki się rzucą i drzewo pokradną. Tak samo wszystkie płoty drewniane porozbierali.

Jakieś niezwykłe piętno nędzy wyziera zewsząd. Twarze przechodniów szare, poorane, nigdzie nie słychać śmiechu, wycieńczone dzieci, bawiące się na ulicy, są też jakieś zupełnie inne, niż ich rówieśnicy. Przygnębienie i beznadziejny smutek unosi się nad Żyrardowem.

— Sklepikarze z tego żyją — ciągnie mój towarzysz, — że wyjadają zapasy na sprzedaż. Bo któż co kupi? A to, co ludziom borgowali a konto ich pracy, nie mają z kogo ściągać. Jak zjedzą towar, będą puchli z głodu. Bo uważa pan, jedynie jeszcze jako tako zakłady pogrzebowe się trzymają. Ale i [illegible] krucho jest, bo bieda nie ma nawet za co umierać.

Zbliżamy się do dworca. Wkrótce jestem w wagonie. Lokomotywa powoli rusza. Patrzę przez szybę na oddalające się kontury nieszczęśliwego miasta. Żyrardów niknie zupełnie z moich oczu. Ale nie z pamięci...

Ryszard Ross.

Skargi znękanych żyrardowian

na samowolę i teror cudzoziemców-kierowników

Głos „Ostatnich Wiadomości", w obronie zgnębionych doszczętnie mieszkańców Żyrardowa, obudził nadzieje zrezygnowanych ludzi. Może się wreszcie nimi zajmą?! Przychodzą więc do redakcji ze skargami. Oto co słyszymy:

Niesłychane metody w stosunku do robotników Zakładów Żyradowskich są przykładem dla pomniejszych dyrektorów, którzy panują na terenie zakładów niby w murzyńskim kraju.

Znany jest tam wszystkim wicedyrektor przędzalni, cudzoziemiec, Belgijczyk Depert. Posiada on mieszkanie oficjalne w fabryce, a drugie — nieoficjalne pod lasem. Wszyscy robotnicy, a zwłaszcza robotnice w przędzalni wiedzą dobrze, do czego służy to mieszkanie Depertowi. Każda robotnica ma do wyboru: pójść do mieszkania pod lasem, czy stracić pracę? Wybiera to pierwsze, bo jeśli straci pracę czeka ją gorsza poniewierka. Skarżące się robotnice słyszą:

— Nie podoba ci się, to jazda pod Resursę (fabryczna restauracja z gabinetami).

Skargi na Deperta szły już do policji, ale dotychczas jakoś sprytnie się urządzał i nie udało go się przyłapać.

Jeden z naszych informatorów (nazwisko w posiadaniu redakcji) mówi nam:

— Wszyscy to potwierdzimy, razem z pracownicami z przędzalni.

* * *

Wczoraj i onegdaj dyrekcja Żyrardowa chciała nadać zakładom żałobny wygląd. Nad fabryką zawisła czarna flaga, a zawisnąć **powinna nad całem, konającem z winy przemysłowców francuskich, miastem.**

Kierownicy dopuszczali się też niesłychanego teroru, chcąc wymusić składki na wieńce dla zabitego dyrektora. Wszędzie bowiem przyjmowana była propozycja jednomyślną odpowiedzią:

— **Dla dobrego pana zanieślibyśmy wieńce piechotą za ostatnie grosze, dla Koehlera nie damy ani grosza!**

Jednym z aktów zemsty za odmowę składek zostało cofnięcie premij za szybką pracę. A teror ma kto uprawiać: zarząd naściągał dziesiątki cudzoziemców, którzy nie posiadają kwalifikacyj, ci zaś wyrzucają stare robotnice i przyjmują młode.

Czas położyć kres tym potwornościom.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragedja lekkomyślnych kobiet

Nieznajoma, którą widocznie oślepił blask światła, krzyknęła przerażona. Szantażysta wybuchł szyderczym śmiechem.

— Doskonale moja droga, że mnie uprzedziłaś o swych planach. Za chwilę cię przekonam, że będę miał dla męża twego dostateczne dowody twego wiarołomstwa. Przypuszczam, że fotografja twoja w moich objęciach w zupełności go przekona.

Nie miałem czasu do stracenia. Niestety byłem sam w pokoju i nie mogłem jednocześnie unieszkodliwić nędznika i zająć się jego wspólniczką. Nie tracąc czasu, pobiegłem do pokoju zarządzającego. Na szczęście zastałem go w biurze.

— Musi mi pan natychmiast okazać pomoc, panie R. Wejdzie pan do przyległego pokoju, gdzie znajduje się wspólniczka tego łotra i dopilnuje pan, by nie zniszczyła czegokolwiek, a co najważniejsze, nie zniszczyła kliszy, lub aparatu fotograficznego. Nie potrwa to długo, gdyż dzwonię natychmiast do biura, by mi tu przysłano paru wywiadowców. — Mówiąc to, połączyłem się z urzędem śledczym i wydałem odnośne polecenie. Samochodem wywiadowcy mogli być najwyżej za kwadrans na miejscu.

— Służę panu — odpowiedział zarządzający. — Ale co się stało? — zapytał zdziwiony, nie był bowiem wtajemniczony, o co się rozchodzi.

— Teraz nie pora mówić o tem, ale niebawem dowie się pan o wszystkiem.

Wraz z zarządzającym pobiegłem do pokoju szantażysty. Na szczęście drzwi obu pokoi były otwarte. Łotrowska para nie oczekiwała widocznie niespodzianki, jaka ich oczekiwała, ja zaś z rewolwerem gotowym do strzału, otworzyłem drzwi ich pokoju.

— Może pan zechce i mnie sfotografować? — odezwałem się drwiąco.

Na widok rewolweru, wymierzonego w jego stronę — nikczemnik zbladł i stanął, jak skamieniały. Obecna zaś w pokoju kobieta krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona na ziemię. Podbiegłem do niej. Łotr usiłował wykorzystać tę sytuację i chciał ratować się ucieczką, lecz kiedy wystrzeliłem na postrach w powietrze, stanął, jak wryty i na mój rozkaz podniósł ręce do góry. Bezzwłocznie nałożyłem mu już przygotowane kajdanki. Na odgłos strzału zbiegli się lokatorzy i służba persjonatu, lecz ze względu na nieznajomą damę — nie wpuściłem nikogo do pokoju. W międzyczasie przybyli delegowani z biura wywiadowcy i po gruntownej rewizji, w czasie której znalazłem kilkanaście kwitów lombardowych na drogocenną biżuterję — odesłałem zbrodniczą parkę do urzędu śledczego.

W międzyczasie nieznajoma ofiara szantażysty doszła do przytomności. Patrzyła błędnym wzrokiem, nie wiedząc, co to ma znaczyć.

Patrzyła przytem na mnie błagalnym wzrokiem i byłem pewny, że o ile ją wylegitymuję i mąż dowie się o wszystkiem, to za parę dni jeszcze jedna nieszczęśliwa ofiara popełni samobójstwo. Pozostawiłem ją w pokoju i porozumiałem się telefonicznie z naczelnikiem przedstawiając mu cały przebieg sprawy i prosząc o wyłączenie nieszczęśliwej okropnej afery. Jak przewidywałem, naczelnik zgodził się ze mną i lekkomyślna mężateczka opuściła pensjonat, ściskając mi rękę.

W toku dochodzenia wyszło najaw, że szantażysta pochodził z bardzo przyzwoitej rodziny małopolskiej, a paszport na nazwisko rumuńskiego dyplomaty był sfałszowany. Z ofiarami swemi zapoznawał się w pierwszorzędnych lokalach — dancingach i potrafił je tak oczarować, że już po parodniowej znajomości — odwiedzały jego garsonierę.

Jak się okazało, wspólniczką jego była również jedna z jego byłych ofiar, panna z przyzwoitego domu, dla której widocznie czuł pewien sentyment, gdyż zatrzymał ją przy sobie, a potem zrobił z niej narzędzie do swych niecnych celów.

Jak wykazało śledztwo, z owych czterech samobójczyń — trzy były jego ofiarami. Udowodnione to zostało na mocy kwitów lombardowych, znalezionych podczas rewizji, albowiem rodziny nieszczęśliwych kobiet poznały biżuterję, należącą do samobójczyń.

Sprawa szantażystów, ze względu na drażliwe tło, odbyła się przy drzwiach zamkniętych i nie doszła do wiadomości publicznej. Wyrokiem sądu szantażysta skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia i karę tę odsiedział w więzieniu Mokotowskiem. Towarzyszka jego ze względu na młody wiek i okoliczności łagodzące, otrzymała rok więzienia z zawieszeniem kary na trzy lata.

Nieznajomej damy od owego czasu nie widziałem, spodziewam się jednak, że odpokutowała za swą lekkomyślność i stała się dobra i cnotliwą żoną.

KONIEC.

Przemysłowcy chcą zysków kosztem mas i robotników

Po pierwszym zjeździe samorządów gospodarczych bez przedstawicieli pracy

We wtorek 26 b. m. obradował w sali Senatu I Zjazd Samorządów Gospodarczych. Sprawy gospodarcze posiadają dla życia państwowego znaczenie pierwszorzędne. Są one z niem ściśle związane i stanowią jeden z odcinków jego działalności. Państwo i jego organy nie są w stanie, ani też nie leży to w jego i interesie obywateli, wykonywać wszystkich funkcyj. Dlatego instytucjom społecznym i samorządowym i t. p., państwo dobrowolnie przekazuje pewien zakres działalności i kompetencji. Państwo jednak musi sobie zawsze zagwarantować prawo kontroli i wglądu, gdyż jego zadaniem jest dbanie o równomierne uwzględnienie interesów wszystkich warstw, obrona przed pokrzywdzeniem jednej grupy przez drugą.

W okresach szczególnie ciężkich na państwo spadają wszystkie funkcje i obowiązki. Oczywiście, iż wtedy popełnia się wiele błędów, ale są one wynikiem niejako konieczności, nienormalnej sytuacji.

Nasz przemysł nie posiada wprawdzie dużych kapitałów, ale zato bardzo wielkie apetyty. W latach ubiegłych, gdy przemysł nie zdradzał zainteresowania do poszczególnych gałęzi produkcji, do których państwo przywiązywało wielką wagę, rząd zaangażował się w szeregu poszczególnych przedsiębiorstwach i stał się konkurentem przedsiębiorstw prywatnych. Prowadził t. zw. politykę etatystyczną. Prowadził ją źle — to prawda, gdyż odsetek ludzi zdatnych na takie odpowiedzialne stanowiska był minimalny a poza tem pracowano bez wykończonego planu. Robiono nieprawdopodobne skoki, które musiały się od bić ujemnie na gospodarce tych przedsiębiorstw. Założenie jednak zasadnicze, które pozwalało państwu narówni z przedsiębiorstwami prywatnemi ubiegać się o rynki zbytu, regulować warunki płac i ceny produktów, jest ze wszech miar słuszne i korzystne dla świata pracy. To oczywiście nie jest na rękę ani wielkiemu przemysłowi, ani wielkiemu handlowi. Stąd krzyki, że wszystko zło wywodzi się z eta tyzmu.

Samorządy gospodarcze na swoim zjeździe ciskały gromy na etatyzm, a skromnie przemilczały listę ulg, którą im rząd udzielił, nie otrzymując wzamian niczego. Domagał się zjazd ceł ochronnych, ale jak najenergiczniej protestował przeciwko ingerencji władz państwowych w kształtowaniu cen. Zaatakowali panowie bardzo gwałtownie dekret o obrocie węglem, który pozwala władzom państwowym bliżej się przyjrzeć gospodarce baronów węglowych, ale broni li świętości i nienaruszalności wszystkich cen kartelowych. Domagając się dalszych ulg podatkowych, nie omieszkali uchwalić rezolucji wzywającej do zniesienia ubezpieczeń społecznych. Wszem wobec uchwalili, że samorząd gospodarczy musi mieć swoje miejsce w administracji, zabezpieczyć mu conajmniej większość w Senacie, postawić go jak najwyżej w nowej konstytucji i t. d. Słowem apolitycznie podporządkować mu całe państwo.

Widocznie dla tych panów „samorząd" oznacza: „samemu się rządzić" i nie oglądać się na innych. Ale to są marzenia ściętej głowy, sny o minionej potędze, a nie muzyka przyszłości.

Państwo opiera się na wyrównywaniu i łagodzeniu przeciwieństw pomiędzy grupami społecznemi. Bez świata pracy, który jest jednym z fundamentów, na którym wznosi się gmach państwowy, nic się nie da zrobić, o tem zjazd samorządów gospodarczych, idąc po linji najmniejszego oporu — zapomniał. Wszystkie niemal jego rezolucje, obrażają demokrację. Całe szczęście, że ich gromkich słów rząd sobie nie weźmie do serca.

Złagodzenie bezrobocia zależy od Rządu

Odzew z kół pracowniczych na relacje „Ostatnich Wiadomości"

W związku z relacjami „Ostatnich Wiadomości" o położeniu ludności w Żyrardowie pragnę nadmienić, że obok bezrobotnych włókniarzy w Żyrardowie jest olbrzymia ilość bezrobotnych pracowników branży odzieżowej.

Ostatnio Związek Zaw. Pracowników Przem. Odzieżowego w Polsce (Trębacka 11) założył w Żyrardowie miejscowy Oddział Związku i powołał jednocześnie przy Oddziale Związku spółdzielnię wytwórczą odzieży. Na udziałowców spółdzielni zgłosiło już swój akces kilkuset krawców tego miasta. Lokal na warsztaty, jak również i sumy na uruchomienie spółdzielni już zostały uzyskane. Obecnie zarząd Spółdzielni wystąpił z ofertą do instytucyj rządowych na wykonanie dostaw umundurowania funkcjonarjuszów państwowych. A więc uruchomienie spółdzielni i danie w ten sposób pracy około 1000 bezrobotnym krawcom, którzy utrzymują kilka tysięcy osób — zależy tylko od Rządu!

Stwierdziliśmy jednak z przykrością, że niektóre instytucje państwowe lekceważące spółdzielnie pracownicze i oddają zamówienia ludziom niepowołanym. Przedsiębiorcy ci w sprytny sposób narażają Skarb Państwa na straty i, uprawiają wyzysk w stosunku do ludzi pracy. Szerzą nędzę i niezadowolenie wśród pracowników, a sami czerpią olbrzymie dochody z dostaw dla instytucyj państwowych (o tym pisaliśmy przed kilku dniami obszernie, wzywając Rząd do reorganizacji dostaw — przypisek red).

Rząd jest w mocy zaradzić złemu, wydając zarządzenie w tym sensie, że umundurowanie dla funkcjonarjuszów państwowych: dla policji, kolejarzy, poczty, armji i t. d., winno być wykonywane w stowarzyszeniach pracowniczych. Organizacje krawieckie posiadają dostateczną ilość warsztatów spółdzielczych i całkowicie mogą wykonać zapotrzebowania poszczególnych intendentur państwowych. Zbiedzone rzesze pracownicze przyjmą takie zarządzenie z wdzięcznością. Zniknie wtedy bezrobocie wśród krawców, zarówno w Żyrardowie, jak i w innych miastach Polski. Pracownicy nie będą potrzebowali pracować po 18 godzin na dobę, jak obecnie. gdyż zarobek za 8 godzin pracy wystarczy im zupełnie, a pracę po zyskają wszyscy.

St. Midzio.

Przed rozpoczęciem sezonu wyścigowego

Jesteśmy w przededniu otwarcia sezonu wyścigów konnych wśród bywalców toru wyścigowego zapanowała gorączka wiadomości. To też wszelkie ploteczki i inne „miarodajne" informacje z ust managerów, trenerów, żokejów, a nawet chłopców stajennych, są przez zwolenników „totka" wysłuchiwane z nabożnem skupieniem bez żadnych krytycznych zastrzeżeń. Że wiadomości te są najczęściej nieścisłe, i fałszywe, o tem każdy długoletni bywalec nie potrzebuje być przekonywany. A jednak szuka ich i skrzętnie w pamięci notuje.

Chcąc dać naszym Czytelnikom informacje prawdziwe, musieliśmy wstrzymać się od przedwczesnych fałszywych alarmów, ale dziś możemy się podzielić z Czytelnikami informacjami, które niewątpliwie okażą się pożyteczne. Jednocześnie sprostujemy na tem miejscu szereg fałszywych wiadomości, umyślnie być może rozsiewanych przez kombinatorów stajennych.

Jeszcze miesiąc temu warszawskie kawiarnie obiegła wiadomość że stajnie zimujące w Warszawie są zupełnie bez treningu i że w pierwszych dniach sezonu zwyciężać będą konie ze stajni prowincjonalnych, zimujących poza Warszawą. Okazuje się, że tak nie jest.

Najliczniejsza stajnia „Natalin", pozostająca pod opieką trenera St. Żubra jest prawie zupełnie gotowa. Konie tej stajni są wyrobione nie galopami, których nie można było przeprowadzać, lecz codziennym w ciągu całej zimy stosowanym kłusem. Płuca tych koni nic nie pozostawiają do życzenia i do zupełnej kondycji bojowej potrzeba im po jednym ostrym galopie. Należy o tem pamiętać i nie wierzyć zbytnio bałamutnym wiadomościom kawiarnianym.

Ze stajni zimujących w Warszawie źle jeszcze wyglądają konie małych stajen, źle bardzo również przedstawiają się konie dużej stajni „Alba"; będą one gotowe dopiero w połowie maja.

Z przybyłych na tor stajni prowincjonalnych doskonale prezentują się konie p. Bersona. Są one doskonale wypracowane i już w pierwszych dniach sezonu powinny okazać się zdolnemi do triumfów.

W doskonałej kondycji przyprowadził konie trener i żokej Górecki. Z jego wychowanków na pierwszem miejscu należy wymienić Roi Soleil, który jest w kondycji bardzo dobrej i wygląda kwitnąco.

Konie stajni Enderów przybyły do Warszawy jeszcze w marcu i obecnie są intensywnie przygotowywane do wystąpień w szrankach bojowych w pierwszych dniach sezonu.

Stajnia M. Róga, posiadająca pierwszorzędny materjał, jest daleka od dobrej formy. Konie tej stajni będą gotowe po trzech, czterech ostrych galopach i dojdą do formy wyścigami, to też we wszelkich przewidywaniach należy się z tem liczyć.

Stajnia „Ktery Szepietów" jest prawie surowa, przybyła ona na tor warszawski w pierwszych dniach kwietnia i jest zupełnie niegotowa. Stajnia Bartoszówka również nie może poszczycić się dobrą formą.

Na tem zakończymy dziś przegląd stajen. Omówimy jeszcze tylko handicapy Otwarcia. Należy stwierdzić, że są one skonstruowane bardzo wadliwie. Zdarzają się w znaczeniu wag tak jaskrawe nonsensy, że wprost wierzyć się nie chce że handicapy te są układane przez znawcę koni, jakim winien być handicaper.

Miss Gadabout.

Ruina gospodarki miejskiej w Błoniu

Komisarz rządowy powinien zrobić porządek

Od dłuższego czasu miasto Błonie jest terenem utarczek osobistych na tle wpływów na gospodarkę miejską. Waśnie mają podłoże ściśle osobiste, wskutek czego cierpią interesy miasta. Zwalczające się partje wy stępują z wzajemnemi oskarżeniami, a tymczasem zło pleni się w coraz bardziej zastraszających rozmiarach.

Finanse miasta znajdują się w sytuacji rozpaczliwej. Gospodarkę miejską uważać można za zrujnowaną.

Ostatnio urzędujący burmistrz p Okraszewski złożył podanie o dymisję, która została przez p. starostę w Grodzisku przyjęta. Wybory nowych władz miejskich będą wyznaczone za dwa tygodnie.

Należy się jednak obawiać, że osoby, które wydą z wyborów, nie potrafią osuszyć istniejącego bagna. Do zarządu miasta powinien wejść ktoś z zewnątrz z mandatem komisarza rządu, zrobić porządek i po roku oddać uporządkowaną gospodarkę miejską nowemu samorządowi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Piotra

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zaznaczy się znowu kataklizmami w naturze, przyniesie wieść o wybuchach wulkanów, trzęsieniach ziemi.

Możliwa katastrofa w kopalniach węgla.

W sprawach osobistych nie możemy dzisiaj oczekiwać nadzwyczajnych rezultatów.

Teatr Miejski: „Paweł I.“
Adria: „Światła wielkiego miasta“
Apollo: „Czarujący chłopiec“
Bagatela: [illegible]
Promień: „Pocałunek“
Słońce: „Asfalt“
Swit: Białe piekło i złota dolina.
Sztuka: „Bunt młodości“
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres“
Wanda: „Meksykanka“

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy 12.10 15.25 Odczyt 15.45 Transmisja z Warszawy 16.10 Komunikat Krakowskiego Związku Krótkofalowców 16.15 Płyty 16.20 Muzyka płyt gramofonowych 17.10 Transmisja odczytu ze Lwowa 17.35 Transm. koncertu popoł. z Warszawy 18.00 z Domu Katolickiego w Krakowie akad. ku uczczeniu K. H. Rostworowskiego 19.05 Pogadanka dla pań 19.25 „Rzeczy ciekawe“ 20.15 Transmisja koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej 22,50 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 49, Brodzińskiego 1.

Skradli rower.

Jucha Piotr, elektromonter, zam. Czarnieckiego 20, zgłosił że dnia 26 bm. skradziono mu z klatki schodowej Kasy Skarbowej przy ul. Wiślnej, pozostawiony chwilowo bez opieki rower męski wart. 250 zł.

Kradzież na boisku „Makkabi“.

Kupfer Tadeusz, kupiec, zam. Wolska 1, zgłosił, że dnia 25 bm. w czasie zawodów w piłkę nożną na boisku Makkabi skradziono mu z kieszeni portfel, zawierający książkę służby oficerskiej, kartę na broń i legitymację narciarską.

Robotnik skradł weksle.

Kubiński Józef, lat 40, robobotnik, aresztowany został za kradzież kasety żelaznej i weksli nieustalonej wartości, która to kradzież miała miejsce dnia 29 lutego br.

Rozprawa o usiłonane morderstwo

Na wczorajszej rozprawie przed sędziami przysięgłymi zasiadł na ławie oskarżonych Władysław Sztajer, lat 33, zamieszkały w Czyżynach. Sztajer oskarżony był o usiłowane skrytobójcze morderstwo celem zawładnięcia autem oraz kurtką. Według aktu oskarżenia sprawa miała następujący przebieg:

Dnia 15 stycznia br. o godz. 5.30 pop. do Antoniego Prześlicy który stał ze swoją samochodową dorożką na stanowisku przy ul. Dietlowskiej zbliżył się oskarżony i zaczął z nim rozmowę wypytując go o dzisiejsze zarobki, dalej czy auto swoje już wypłacił. Następnie zapytał ile będzie żądał za przejazd z Krakowa do Giebułtowa. Po dobiciu targu, oskarżony zaznaczył, że musi być z powrotem w Krakowie o godz 7 wiecz. Pomiędzy Modlnicą a Giebułtowem oskarżony kazał zatrzymać auto, wyszedł z auta i rozglądnął się, następnie wszedł z powrotem do auta i w tym momencie wyciągnął rewolwer i strzelił do Prześlicy z odległości 20 kroków, raniąc go lekko w wargę i nos. Przestraszony Prześlica rzucił się na Sztajera chcąc go ubezwładnić, jednak widząc przewagę otworzył drzwiczki i począł uciekać zrzucając kurtkę z siebie. Dobiegłszy do najbliższego domu posła chłopca po posterunek policyjny z którym wrócił na miejsce usiłowanego morderstwa.

Na miejscu nie zastali już Sztajera który zbiegł zabierając kurtkę. Już na drugi dzień został Sztajer aresztowany. Na dzisiejszej rozprawie nie przyznał się do winy twierdząc że całe zajście było tylko przypadkowe. Najciekawszym faktem jest to że żona oskarżonego udała się do Prześlicy z prośbą o cofnięcie oskarżenia na co tenże się zgodził o ile kurtka się znajdzie i w tydzień poźniej kurtka została podrzucona na posterunku. Po przesłuchaniu świadków oraz żony oskarżonego która przyszła na salę z 3-letnim dzieckiem. Trybunał zamknął przewód sądowy.

Na zadane pytania sędziowie przysięgli zaprzeczyli, co do usiłowanego skrytobójczego morderstwa, natomiast uznali go winnym za lekkie uszkodzenie ciała oraz bezprawne noszenie broni. Na tej podstawie trybunał skazał oskarżonego na 3 miesiące więzienia, wliczając mu w karę areszt śledczy. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wotanci s. o. dr. Jen i dr. Konopacki, oskarżał wiceprokurator dr. Feliks Lewicki, bronił adw. dr. Knoebel.

Napad na pociąg pod Krakowem

Wczoraj zaalarmowano Kraków, że onegdajszej nocy w czasie postoju pociągu osobowego, zdążającego w kierunku Tarnowa, na stacji Podłęże niewyśledzeni sprawcy obrzucili wagony, skutkiem czego w jednym z wagonów rozbita została szyba. Z pośród pasażerów nikt nie doznał szwanku. Dochodzenia w tej sprawie w toku.

Krwawa awantura małżeńska na pl. Szczepańskim

Plac Szczepański był wczoraj w godzinach popołudniowych widownią krwawej awantury, jaka się rozegrała między niejaką Knapikową, przekupką, a jej mężem Stefanem. Knapikowa w czasie kłótni ze swym mężem, chwyciła flaszkę z wódką i uderzyła go w skroń przecinając mu tętnicę. Knapik, krwią zbroczony upadł na ziemię. Wezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego i przewiozło go do szpitala. Na miejscu zajścia zebrały się liczne tłumy, przypatrując się awanturze małżeńskiej.

Potworna zbrodnia zdradzonej żony

Wdrożone energiczne śledztwo doprowadziło już do wyjaśnienia okropnej zbrodni popełnionej pod Łodzią na osobie 4-letniej Kazi Szudlurkówny, którą jak już donieśliśmy — znaleziona w lesie zmasakrowaną i powieszoną na drzewie.

Okazało się, że nieszczęśliwe dziecko było nieślubną córką niejakiego Krysiaka.

Żona Krysiaka, nie mogąc zmusić męża do zerwania z kochanką — matka Kazi — obmyśliła potworną zemstę i ohydny swój plan wykonała.

Po aresztowaniu Krysiakowa przyparta do muru przyznała się do zamordowania dziecka.

Złodzieje w skrzyniach w magazynie kolejowym

Do magazynu kolejowego przy ul. Towarowej w Warszawie jacyś osobnicy przywieźli wczoraj 2 skrzynie i nadali je jako przesyłkę. Skrzynie złożono w magazynie.

Tymczasem w nocy zaszło coś nieoczekiwanego. Ze skrzyń wyszli 4-ej złodzieje i rozbiwszy różne skrzynie z towarami, wyborowali w jednej ze ścian otwór, przez który przerzucili część łupu. Stojącego przed magazynem wartownika sterroryzowali rewolwerem i zbiegli, zabierając łup ze sobą.

Zażyła trucizny po sprzeczce z narzeczonym

Około godz. 5 przy ul. Niecałej 5, w Warszawie w zakładzie kosmetycznym, Władysława Klimeckiego, zamieszkująca tam od pół roku kosmetyczka 24-letnia Irena Szczepańska wybiegła ze swego pokoju i wpadłszy do sypialni właściciela zakładu 85-letniego Klimeckiego, zawołała: „Otrułam się“ i upadła na fotel.

Zapytywana przez lekarza Pogotowia — desperatka oświadczyła, że połknęła 3 pastylki sublimatowe, po przepłukaniu żołądka przewiozło desperatkę w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus. Przyczyną targnięcia się na życie — prawdopodobnie nieporozumienia z narzeczonym.

Pijany urzędnik w sypialni dr-owej

Niesamowitą przygodę przeżyła w nocy z 25 na 26 b. m. dr-owa H. z Lublina. Około 2 w nocy podczas nieobecności jej męża do mieszkania zaczął się ktoś gwałtownie dobijać. P. H. sądząc, iż to przybywa ktoś z prośbą o pomoc lekarską, otworzyła drzwi. Na progu stał jakiś mężczyzna, który energicznym ruchem odsunął właścicielkę mieszkania, poszedł do jej sypialni i położył się na łóżku.

Przerażona dr-owa wszczęła alarm. Po przybyciu policji okazało się, że intruzem był mieszkający o piętro wyżej urzędnik prywatny, który w stanie nietrzeźwym zabłądził i znalazł się w mieszkaniu położonem o piętro niżej. Przygoda zakończyła się spisaniem cywilnego protokołu.

Okradzenie sędziego i podpalenie jego spichrza

Niewykryci sprawcy podpalili w majątku Stara Ruś (pow. sokalskiego) zboże, stanowiące własność sędziego grodzkiego Jeruzalskiego. Wartość zboża sięga 9 tysięcy zł. W czasie pożaru złodzieje wykorzystali nieobecność domowników, zajętych gaszeniem zboża i przedostali się do mieszkania sędziego, skąd skradli garderobę wart. 1500 zł.

Uroczysta Akademja ku czci 3-go Maja w Starym Teatrze.

W poniedziałek dnia 2 maja 1932 r. w sali Starego Teatru odbędzie się uroczysta Akademja ku czci Święta Państwowego 3-go Maja z następującym programem:

1. Więckowki: „Polonez 3-go Maja“, Statkowski R.: „Uwertura do opery Marja“ wykona orkiestra 20 p. p. pod kierown. mjr. J. Schreyera.
2. Nowowiejski F.: „Mazurek 3 Maja“, Żeleński Wł.: „Chór Strzelców“, odśpiewa chór mieszany Tow. Oratoryjnego pod kierownictwem dyr. Stefana Barańskiego.
3. Przemówienie posła Bolesława Pochmarskiego.
4. Recital poetycki Wacława Nowakowskiego, art. dram.
5. Szymanowski: „Nokturn“ „Tarantella“, Wieniawski: „Polonez D-dur“ — solo skrzypce w wykonaniu Stan. Mikuszewskiego, przy fort. A. Kopyciński.
6. Kazuro St.: „Zielona łączka“ Wiechowicz St.: „Wedle tego Jędrzejeczka“, Nowowiejski F.: „Wesele krakowskie“ odśpiewa chór mieszany Tow. Oratoryjnego.

Początek o godz. 20-tej. Przy wstępie dowolne datki na „Dar Narodowy 3 Maja“.

Wielka kradzież gotówki.

Zatrzymano Szumca Władysława, lat 34 i Wadowską Zofję, lat 19, oboje bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież kwoty 1050 złotych i biżuterji wartości 90 złotych na szkodę Antoniny Grabiarz, Wielopole 4.

Kradzież wózka dziecinnego.

Horendorf Wolf, cholewkarz, zam. Madalińskiego 10, zgłosił na policji, że skradziono mu z korytarza wózek dziecinny wart. 150 złotych.

Nagłe zasłabnięcie na ulicy.

Pogotowie Ratunkowe interwenjowało na Aleji Mickiewicza przy udzieleniu pomocy i odwiezieniu do szpitala Jana Kozy, lat 20, lat 20, ze Szczepanowic, który nagle zasłabł na ulicy.

Morderstwo w samolocie.

Nieznaną dotąd — pierwszą w swoim rodzaju zbrodnię popełnił pewien lotnik japoński.

Kochał się w pannie, która nie zwracała na niego żadnej uwagi. Lotnik poprzysiągł jej zemstę.

Zaprosił ową pannę na przejażdżkę samolotem i podczas lotu zaczął wykonywać z nią ewolucje akrobatyczne w czasie których nieszczęliwa wypadła z wysokości 200 stóp na brzeg morza i doznała tak ciężkich obrażeń, że wkrótce zmarła.

Rozbił doniczkę na głowie żony

Przy ul. Chmielnej 72, w Warszawie, wynikła sprzeczka między małżonkami Wiktorją i Józefem Smolińskimi. Mąż porwał doniczkę i rozbił ją na głowie żony, nadto pięścią wybił ząb. Poszkodowana zgłosiła się na opatrunek na stację Pogotowia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm' 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2